# GAZETA KOŚCIELNA

TYGODNIK STOWARZYSZEŃ KAPŁAŃSKICH W POLSCE

REDAGUJĄ: Ks. Dr. JÓZEF DAJCZAK i Ks. MICHAŁ MILEWSKI

ROK XLIV | Lwów, dnia 13 czerwca 1937 | Nr. 24


TREŚĆ NUMERU:




ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: LWÓW, UL. ZYGMUNTOWSKA 4—Tel. 224-61

PRENUMERATA:
Całoroczna 10 zł., półr. 5 — zł., kwart. 2·50 zł., miesięczna 1 zł. Zagranicą 15 zł. Numer pojedynczy 20 gr.

CENA OGŁOSZEŃ:
Cała strona 140 zł., drobne po 60 gr. od wiersza petitu.

KONTO CZEKOWE P. K. O.
Tow. „Bibljoteka Religijna". Lwów, Nr. 500.778.

Rękopisów nie zwraca się.

Pismo jest własnością Tow. Wzajemnej Pomocy Kapłanów we Lwowie.

# S P R A W Y   R E L I G I J N E

Śp. Ks. BISKUP DEMBEK. W czwartek, dn. 3 bm. zasłabł nagle po nabożeństwie w katedrze JE. Ks. Biskup Bernard Dembek, sufragan łomżyński. Natychmiastowa pomoc lekarska nie odniosła skutku. Księdzu Biskupowi udzielono Sakramentów Świętych, o godz. 11 rano Biskup Dembek już nie żył.

Ks. Biskup Bernard Dembek urodził się w r. 1878 na Pomorzu. Już jako uczeń starszych klas gimnazjum prowadził pracę patriotyczną na zniemczonym Pomorzu, należąc do związku „Filomatów". Jako kapłan był prześladowany przez władze pruskie, za budzenie ducha polskiego przesiedział szereg miesięcy w więzieniu. Dłuższy czas rząd pruski nie zatwierdzał księdza Dembka na stanowisko proboszcza.

Po odzyskaniu niepodległości ksiądz Dembek został mianowany proboszczem w Grudziądzu, gdzie z całym zapałem i energią poświęcił się pracy duszpasterskiej i obywatelskiej. Należał i pracował w szeregu organizacyj społecznych, a w pierwszym rzędzie był kierownikiem Towarzystwa Czytelni Ludowych na całe Pomorze, które to towarzystwo walnie przyczyniło się do odniemczania tej dzielnicy.

Na przedstawienie JE. Ks. Biskupa Łukomskiego, ordynariusza diecezji łomżyńskiej, Ojciec św. Pius XI mianował ks. Bernarda Dembka w r. 1930 biskupem sufraganem powyższej diecezji.

Nowy Biskup-sufragan został mianowany jednocześnie wikariuszem generalnym diecezji oraz asystentem kościelnym stowarzyszeń Akcji Katolickiej. Dzięki wielkiemu zmysłowi organizacyjnemu Ks. Biskupa Dembka stowarzyszenia te w krótkim czasie ogromnie się rozwinęły, zwłaszcza związki młodzieży katolickiej, zarówno pod względem duchowym jak i wyrobienia fizycznego, stanowiąc jedne z najlepszych kadr młodzieży w Polsce.

Nieoczekiwany zgon Ks. Biskupa Dembka w pełni sił żywotnych wywołał głęboki żal wśród duchowieństwa i wiernych.

J. E. Ks. KARDYNAŁ PRYMAS HLOND papieskim Legatem a latere na Międzynarodowy Kongres Chrystusa Króla w Poznaniu. — Uzupełniając swoje przepiękne i niezwykle długie pismo apostolskie z dnia 3 maja br. wystosowane do Kardynała Prymasa Polski w sprawie Międzynarodowego Kongresu Chrystusa Króla w Poznaniu, Ojciec św. osobnym listem odręcznym z dnia 16 bm. zamianował Kardynała Prymasa swoim Legatem a latere na wspomniany kongres.

Oba pisma papieskie tchną niezwykłą życzliwością dla Polski i przywiązują ogromną wagę do poznańskiego Kongresu.

PIELGRZYMKA ZIEMIAN NA JASNEJ GÓRZE. Drugiego dnia pobytu Pielgrzymki Ogólnopolskiej Ziemian na Jasnej Górze Mszę św. w głównej świątyni odprawił JE. Ks. Biskup T. Kubina, kazanie zaś wygłosił O. J. Rostworowski. Po odśpiewaniu „Wierzę w Boga" ziemianie gremialnie przystąpili do Komunii św., udzielonej przez liczne duchowieństwo z JE. Ks. Biskupem Kubiną na czele. Jednocześnie JE. Ks. Biskup Dominik odprawił Mszę św. przed cudownym Obrazem.

O godz. 10.30 wszyscy zgromadzili się w krużgankach na zebranie pożegnalne. Przy stole prezydialnym zasiedli JE. Ks. Biskup Dr T. Kubina, JE. Ks. Biskup Lorek, O. Generał Pius Przeździecki, hr. Bniński i inni.

Głęboki referat o wartości duszy wygłosiła Matka Ledóchowska, kończąc go piękną apostrofą o roli Ewangelii. „Droga Ewangelii, to droga prawdy, która wiedzie z ciemności do światła, ze słabości do siły, która zapewnia pomoc błogosławieństwo Boże".

Następnie odczytano rotę ślubowania tej treści:

„Zebrani u stóp Najświętszej Maryi Panny na Jasnej Górze ziemianie polscy oświadczają wobec całego narodu: że zgodnie z nakazami przeszłości stoimy i stać przysięgamy wytrwale przy św. Wierze katolickiej i przyjmujemy na siebie wszystkie postanowienia i jako też, nie cofając się przed żadnymi ofiarami mogącymi w toczącej się walce dwóch światów zapewnić pełnię zwycięstwa zasadom z nauk Chrystusa płynącym, postanawiamy: zasady Wiary katol. i nauki Chrystusowej pogłębiać i do nich się w życiu prywatnym i publicznym stosować oraz we wszystkich warunkach je szerzyć; uważamy za obowiązek każdego ziemianina, szerzyć je w zrzeszeniach katol., ażeby one pozostały trwałe i niezmienione; postanawiamy w periodycznych pielgrzymkach na Jasną Górę u stóp N. M. Panny szukać siły i natchnienia do wytrwałości w obranej drodze".

Po zebraniu pielgrzymka znalazła się znów w kościele, by tu odmówić wyznanie wiary i asystować przy zasłonięciu cudownego Obrazu.

WYSTAWA SZAT LITURGICZNYCH DLA KOŚCIOŁÓW KRESOWYCH. Zaopatrzeniem naszych ubogich kościołów kresowych w szaty i naczynia kościelne zajmuje się od pewnego czasu Komitet Polek Katolickich we Lwowie. W dniach ostatnich odbyła się we Lwowie wystawa darów, zgromadzonych przez Komitet. Ilość eksponatów sięgała 1000 sztuk, w tym 17 ornatów, 4 kapy, kielichy, obrusy, komże itd. Wystawa ta dowiodła, że zainteresowanie potrzebami kresowych placówek kościelnych jest żywe i ofiarność na cele znaczna.

ZATWIERDZENIE WYROKU NA TŁUMACZA BLUŹNIERCZEJ KSIĄŻKI. Sąd Apelacyjny zatwierdził skazujący na 1 rok więzienia adwokata Józefa Litauera, członka PPS., za tłumaczenie bluźnierczej książki Paul Conchoud „Życie Jezusa", której fragmenty drukował „Wolnomyśliciel Polski".

NOWE NASILENIE AKCJI BEZBOŻNICZEJ KOMSOMOŁU. Prasa sowiecka, przede wszystkim „Izwiestia" i „Prawda", rozpoczęła od pewnego czasu, jak wiadomo, atakować ostro komsomoł z powodu rzekomych „zaniedbań" tej organizacji w propagandzie bezbożnictwa. Dotknięty tym komsomoł postanowił okazać, że dalej kroczy w awangardzie propagandy bezbożnictwa. Centralny komitet związku młodzieży komunistycznej ogłosił świeżo następujące zarządzenie:

1. Okres od 1 maja do 31 lipca przeznaczony zostaje na pozyskiwanie młodocianych bezbożników.

2. W tym okresie komsomoł Związku Sowieckiego dostarczy ruchowi bezbożniczemu 200 tys. członków spośród młodzieży obu płci.

3. Młodzi komuniści i komunistki, którzy szczególnie odznaczą się w akcji wolnomyślicielskiej, przyjęci zostaną bez egzaminów do szkół wyższych i otrzymają wykształcenie na koszt państwa.

4. Komsomoł uważa przyszłe 200 tys. nowych członków ruchu bezbożniczego za pionierów akcji bezbożniczej wśród dzieci, nienależących jeszcze do komsomołu. Nowopozyskani członkowie ruchu bezbożniczego zobowiązują się do uczestnictwa w specjalnych kursach bezbożniczych i do przyszłej pracy w charakterze agitatorów. Na koszty tej akcji komsomoł przeznaczył sumę 800 tysięcy rubli.

# PO WYŚWIĘCENIU

Alumni z V. roku oczekują chwili, kiedy pełnia władzy kapłańskiej spłynie na nich mocą Ducha Św., kiedy wreszcie staną po raz pierwszy przy ołtarzu, aby odprawić pierwszą Mszę św. Już dziś ci kandydaci do stanu duchownego marzą o swej przyszłości, już dziś widzą to wielkie żniwo, które ich czeka. I, jak to zwykle bywa w każdym Seminarium, marzy niejeden o tej lub innej placówce. Skoro nowowyświęcony otrzyma aplikatę, wtedy się zastanawia, jaka to jest parafia, do której Opatrzność go powołuje, czy duża czy mała, czy miasto czy wieś, jaki proboszcz, jakie dochody, jak daleko do stacji kolejowej itd. I nic w tym złego, bo ludźmi jesteśmy. Najważniejsze jest to, w jakie ręce nowowyświęcony się dostanie, czy jego przełożonym będzie kapłan pełen ducha Bożego, duszpasterz w całym tego słowa znaczeniu czy zwykły sobie pleban, któremu daleko do typu duszpasterza odpowiedniego na dzisiejsze czasy, wyjątkowo przykre dla Kościoła katolickiego.

Pierwsza posada wyrzeźbia na całe życie niezatarte ślady w duszy młodego kapłana, można nawet śmiało zaryzykować twierdzenie, że od pierwszej posady zależy cała jego przyszłość. Pracuje się wiele wprawdzie w Seminariach duchownych nad ukształceniem przyszłych pracowników w Winnicy Pańskiej, wyznacza się im wytrawnych ojców duchownych, daje się rekolekcje i w tym celu sprowadza się doświadczonych rekolektantów, urządza się medytację, czyta się w czasie obiadu pobożne dzieła, urządza się nawet konferencje w cztery oczy, w których alumn zdaje sprawę z postępów w doskonałości itd. Wszystkie te środki są zbawienne i konieczne, ale jeszcze nie ostateczną racją. Alumn jako kapłan opuszcza swą „Alma Mater" i staje wobec rzeczywistości życia, wobec niebezpieczeństw, o których tylko w teorii się dowiedział. Młoda jego natura wsącza w siebie miazmaty światowe, w jego pamięci w sprzyjających ku temu warunkach zacierają się powoli wskazania, wyniesione z „Alma Mater", i ten wiele obiecujący młodzik staje się tuzinkowcem, zjadaczem chleba, pracownikiem z urzędu, przechodzi obojętnie obok wielu zagadnień, nie pociąga go i nie interesuje wcale praca np. w Akcji Katolickiej, nie okazuje wielkiego zapału ani do kazań ani do nabożeństw ani do bractw religijnych, nie chce się włożyć w jarzmo Chrystusowe. Gdzie szukać przyczyny? Zapewne niejeden ma już w tym kierunku jakieś wrodzone dyspozycje, ale to też nie jest powód do usprawiedliwienia go, bo przecie człowiek jest istotą myślącą a nie manekinem a więc ma zdolność do przekształcania złych nawyczek na cnoty im przeciwne. Młody kapłan jest poniekąd jeszcze dzieckiem w swoim zawodzie, jest w nim więc chęć do naśladownictwa starszych. Jeżeli młody kapłan nie będzie miał przed oczyma wzoru kapłana pełnego ducha bożego, pracowitego, w każdym kierunku na niwie duszpasterskiej, jeżeli przeciwnie będzie miał przed sobą zwykłego plebana, który nie wiele się interesuje duchem Kościoła św., to taki młody kapłan nigdy nie nabierze hartu do pracy, nie nawyknie do solidnego wykonywania obowiązków swego zawodu. A zatym pierwsza posada jest dalszym ciągiem kształcenia charakteru kapłańskiego, pierwsza wikarówka jest drugą „Alma Mater", proboszcz pedagogiem, posługującym się nie tyle słowem jak własnym przykładem. Władze duchowne przeznaczając nowowyświęconych kapłanów na wikarówki, powinny się dobrze zastanowić, komu powierzyć mają swego wychowanka. Młody kapłan musi znaleźć na pierwszej posadzie sposobność możliwie do wszechstronnego zastosowania swych wiadomości teoretycznych. A więc na pierwszej posadzie musi zastać dobrze prowadzoną Akcję Katolicką, bractwa religijne, musi mieć przed oczyma wytrawnego duszpasterza, który w Kościele i poza Kościołem pracuje przykładnie i skutecznie. Młody wikary rwie się do pracy, chciałby wyładować swą energię, chciałby w swym sercu zapalić ogniem te ideały, o których go pouczano na Teologii. Więc nie wolno tych młodych serc gasić, nie wolno ich zatruwać duchem obojętności na wszystko, nie wolno w diecezji hodować przedwczesnych pesymistów, którzy nie wierzą sobie, ludziom i w powodzenie dobrej sprawy. Kto wątpi, ten w połowie przegrywa, kto wierzy ten jest w połowie do zwycięstwa. Gdyby nawet młody wikary był w początkach obojętny, to zapatrzony na swego proboszcza prędzej czy później wyjdzie ze stanu biernego. Tak powinniśmy patrzeć na neomystę i pamiętać, że pierwsza jego posada, to dalsze praktyczne szkolenie się w pracy kapłańskiej.

*Ks. Z. P.*

# Nasze zadania w obliczu współczesnego relatywizmu

Teoria względności poznania i chwiejności zasad spowodowała niesłychany splot tarć i konfliktów na wszystkich niemal odcinkach życia ludzkiego. Nie należy zamykać oczu na niebezpieczeństwo prądów współczesnego relatywizmu. Promieniowanie jego ducha jest tym groźniejsze, iż rozkładowe powiewy tych prądów docierają do szerokich mas, wciskają się wszystkimi porami do organizmu najniższych warstw ludności. Zapewniając jednostce zupełną autonomię i swobodę postępowania olśniewają myśl i nęcą urokiem upojenia.

Surogaty relatywizmu, ubrane w piękną, ponętną i żywą formę utworów literackich, pod pozorem uczoności a raczej modności niespostrzeżenie podchodzą do psychiki czytelnika. Pod maską wyrafinowania, kryjąc nicość duchową i czar użycia, — hipnotyzują miliony.

Soki wyrastające z rośliny relatywizmu, już w samych początkach użycia kryją zarodek śmierci, pokrywając rychło pleśnią zdrowe objawy życia ludzkiego.

Podaliśmy główne zasadnicze rysy duchowego oblicza relatywizmu etycznego. Dużo jeszcze na ten temat nasuwa się uwag, których rozwinąć nie pozwalają ramy krótkiego artykułu.

W każdym razie nie powinno być obojętnym, czy nowe czasy będą triumfem myśli chrześcijańskiej, czy triumfem sił wrogich krzyżowi.

„Nie może się w świecie załamać prawda Boża. Nie wolno człowiekowi obalać bożego prawa. Tej prawdy nie wydała myśl ludzka. Tego prawa nie ustanowiła ludzka wola. One są ponad człowiekiem, ponad jego władzą i wolą, chociaż są dla niego. Ich znaczenie jest niezależne od czasu i od tego, co się w czasie dzieje. Są wieczne. W każdym ustroju nauka Chrystusowa będzie „światłością na objawienie ludów". Po wszystkie czasy prawo Jego będzie normą moralności ludzkości i „kamieniem węgielnym" ładu w społeczeństwie". (Z listu pasterskiego episkopatu 1934, 7).

Prądy, które przechodzą poprzez epoki, mają swój przypływ i odpływ. Bywa zew ducha, to znowu zew materii, a wszystko stale dąży do nowego wyrównania. Kościół Boży nie opiera się na prądach ducha, lecz na duchu prawdy. Choćby nawet wiele innych myśli przyniósł ze sobą prąd czasu, ponad wszystkie cenne pozostają dla nas te słowa, które z ust Bożych pochodzą. Prądy czasu, które sprzeciwiają się tym słowom, z góry są przesądzone.

„Pojawiają się wprawdzie w ostatnich czasach pojedyncze głosy, świadczące o powrocie do myśli religijnej. Warstwy wyższe rozpoczynają przynajmniej częściowy powrót do Boga. U znacznej liczby wiernych zauważamy pogłębienie myśli religijnej, mnożą się praktyki pobożności, ale to wszystko nie może nam zasłonić oczu na niezaprzeczony fakt, że masy ludu stale oddalają się od Boga, od Kościoła. Widoczny jest bowiem niesłychany dawniej fakt pewnej niewiary wśród ludu, ale i to jeszcze nie jest rzeczą najtragiczniejszą.

„Jest nią coraz większe, coraz bardziej pogłębiające się zobojętnienie dla wiary, a to właśnie prowadzi z bezwzględną konsekwencją do niewiary i ateizmu. Ta obojętność, względnie niewiara obejmuje w innych krajach chrześcijańskich przerażającą liczbę, — około 90% ludności, „de nomine" chrześcijańskiej czy katolickiej. Dusza nowoczesnego człowieka stoi już nie na bezdrożu, ale na rozdrożu wiary" (Ks. Dr Julian Piskorz, Materializm praktyczny człowieka dzisiejszego, Ateneum Kapł. 1933, 237).

Zanika światło wiary w duszach ludzkich pod wpływem rozkładowych prądów relatywizmu, a chmura zupełnej obojętności religijnej i ateizm zawierusza coraz bardziej chrześcijańskie dawniej społeczeństwa, jak gdyby już ostatecznie zbliżyć się miała ostateczna katastrofa świata. Obecna sytuacja religii jest groźna. Masy ludu stoją już u bramy wyjścia z kościoła, a znaczny ich odłam już się odsunął od bram kościoła. Słyszy się z oddali głos, który poprzez regiony i liczne ludy woła: Naprzód bez Boga! Dziś wołanie takie wychodzi z ukrycia serca i wchodzi w sferę ludów nie tylko w tym kraju, skąd pochodzi, ale powtarza się i podwaja w innych krajach, coprawda w kołach bardzo ograniczonych.

W obliczu tego niebezpieczeństwa mimowoli nasuwa się pytanie: „co stanie się z naszą kulturą", pytanie groźne swą odpowiedzią dla każdego, kto ma oczy do patrzenia i uszy do słuchania. Wnikając intuicyjnie w przyszłość wielcy myśliciele przewidują smutny koniec współczesnej tragedii ludzkości, roztrząsając ponury grozą tchnący obraz dziejów Antychrysta; z przerażeniem stwierdzają, że kultura współczesna posuwa się po równi pochyłej ku swemu upadkowi. Wpatrując się w posępne oblicze chorej Europy widzą grożące widmo rozkładu zupełnego. „Lękamy się, że współczesna rzeczywistość dziejowa nieuchronnie w kataklizm się zamieni, jeżeli się w ostatniej chwili do ducha Chrystusowego nie ucieknie". Oto groźne słowa Kardynała Hlonda, które w swej odezwie już w roku 1931 zapowiedział zbliżające się „groźne wstrząsy" dla cywilizacji europejskiej.

„Europa stoi przed komunizmem, a katolicyzm przed katakumbami". Oto straszne słowa, pełne odwagi i troski o przyszłe losy ludzkości, ale też zarazem charakteryzujące symptomy dzisiejszej sytuacji. Arcybiskup praski Kurdasz wyraźnie wspomina o morzu krwi i płomieni, które świat zaleją. Zdaniem jezuity Muckermanna chrześcijaństwo będzie zmuszone wrócić do stanu przed Konstantynem a może nawet do mrocznych podziemi katakumb.

Oswald Spengler w znanym dziele: „Upadek Zachodu, Marfologia Dziejów Świata" zapowiada zanik Zachodu.

„Cała ludzkość pędzi naoślep ku otchłani zatracenia zguby". Podobny horoskop stawił już uczony rosyjski Szewyrew 1841 roku, pisząc: „W stosunkach naszych ze Zachodem mamy do czynienia z człowiekiem, który nosi z sobą złą, zaraźliwą chorobę i rozsiewa dokoła siebie zabójcze tchnienie. Całujemy się z nim, dzielimy z nim pokarm myśli, pijamy razem z nim czary uczucia, i nie dostrzegamy, obcując z nim bez troski, trucizny utajonej, nie czujemy wśród uciechy uczty przyszłego trupa, którym już on trąci". (Przegląd Współczesny, 1922, 19).

Widmo niebezpieczeństwa grożącego kulturze chrześcijańskiej znajduje pełne i dostateczne zrozumienie najwyższych dostojników Kościoła. Obecnie panujący Ojciec św. Pius XI z podziwienia godną przenikliwością orientuje się w katastrofalnym położeniu Kościoła. Z okazji otwarcia Roku Jubileuszowego tak pisze w swej encyklice: *„Miłością Bożą poruszeni"*: „Tylko powrót ludzkości do Boga i zjednoczenie narodów przez wiarę może uratować ludzkość, która się znalazła nad brzegami przepaści".

Ludzkość powojenna, rozdarta na niezliczone stada sceptycznych jednostek dusi się w atmosferze relatywiz-

mu. Człowiek dzisiejszy łaknie artykułów wiary, chce coś za pewne i rzeczywiste uważać. Bezwątpienia paraliżuje wolę dzisiejszej ludzkości hiperkrytycyzm, tłumiąc żywotne siły. Beznadziejnym staje się byt we wirze sprzeczności.

Z tej matni powikłania pragnie Namiestnik Chrystusowy, spojrzawszy bystrym wzrokiem w twarz rzeczywistości podźwignąć schorzałą ludzkość.

Relatywizmowi naukowemu i etycznemu przeciwstawia autorytet Boży i pewność Jego prawdy, utracie poczucia wartości — hierarchię dóbr wszelkich, przewadze materii — afirmację sił duchownych. Frontowi liberalizmu przeciwstawia silny i jednolity, zbiorowy i powszechny front katolicki, skupiający się w Akcji Katolickiej.

Pełni chrześcijańskiego optymizmu z pogodą patrzymy w przyszłość, choćby nawet na świat i Kościół cięższe jeszcze miały nastać czasy. Niewzruszoną pozostaje religia Chrystusowa ze swym odwiecznym prawem, ze swoją tradycją, z całą swą duchową spuścizną.

Postępując w myśl wskazań wodza chrześcijaństwa powinna Akcja Katolicka dokonać powszechnej zmobilizowanej „Armii Chrystusa". Chwila obecna domaga się systematycznego przeciwstawienia się potędze relatywizmu. Reformatorska działalność Akcji Katolickiej winna sięgnąć w dziedzinę odrodzenia duchowego i uświadomienia religijnego, by dokonać rewizji współczesności w świetle prawdy Chrystusowej i stworzyć nowy typ człowieka po myśli Boga.

Żadne ulepszenia częściowe, żadna łatanina nadwyrężonych stosunków nie przyda się na nic, jeśli nie zdobędziemy się na stanowczy krok odbudowy spoganizowanej kultury zbiorowym wysiłkiem prężnej Akcji Katolickiej, mającą uzdrowić schorzałą ludzkość od wszystkich wylewów i rozlewów relatywizmu, by myślała po chrześcijańsku i żyła w sposób nadprzyrodzony.

*Ks. mgr Edw. Warmiński.*

## Do P. T. Prenumeratorów

Do numerów 22 i 23 włożyliśmy blankiety czekowe tym, którzy zalegają z prenumeratą. Na blankiecie wypisana była zaległa należytość. O ile do dnia 15 czerwca nie otrzymamy przynajmniej części zaległości, będziemy wysyłali przez pocztę zlecenia inkasowe i wstrzymamy wysyłkę pisma.

# ŻYDZI I CHRZEŚCIJANIE

Pod takim tytułem znany hebraista francuski O. Józef Bonsirven, T. J.[1]) ogłosił ze wszech miar ciekawą, głęboką i podniosłą pracę, która jednak wymaga pewnego krytycyzmu ze względu na zdecydowany filosemityzm autora.

Postaramy się najpierw możliwie wiernie streścić zasadnicze myśli i tezy autora, (tytuły z książki autora), następnie je omówić według własnych spostrzeżeń i poszukiwań [2]).

### Wstęp.

17 milionów Żydów żyje przeważnie w krajach chrześcijańskich „pod cieniem krzyża", będącego dla nich źródłem cierpienia i zgorszenia, pośród narodów, które ich prześladowały lub prześladują. W Niemczech hitlerowskich czarną chwilę przeżywają, w Rosji sowieckiej mimo oficjalnej tolerancji propaganda antyreligijna zmierza do zgładzania Izraela jako narodu — wiary, w Europie centralnej (czy i w Polsce też? — autor nie wymienia krajów) przyznane przez traktaty pokojowe prawa mniejszości narodowej są wywracane przez sprytne ustawy dążące do wygładzenia Żydów, nawet w gościnnej i tolerancyjnej Francji zaczyna się przebijać wrogość dla nich w życiu publicznym, słowem wszędzie panuje ukryty antysemityzm, na który się składają nieufność, wstręt, przesądy. Stąd też niechęć Żydów do narodów (tj. ojczyzn) chrześcijańskich, chwiejność w przywiązaniu do nich w obawie prześladowania, uczucie niepewności i lęku.

Stan ten rzeczy jest niebezpieczny z punktu widzenia chrześcijańskiego, bo Żydzi zamiast się nawracać, mogą tylko podsycać antyklerykalizm, jak i narodowego, bo Żydzi przedstawiający walory i potęgi, lojalnie spełniający obowiązek nawet względem ojczyzny prześladującej (jak w Niemczech) nie winni być wciąż na próbę wystawieni... Jest to jeden z wyglądów tragicznej kwestii żydowskiej... Izrael starający się i nie mogący zasymilować z narodami, wśród których przebywa; z ich winy, ale też i z własnej, chce on i nie może stać się innym. Jest on jednocześnie Francuzem i Żydem, on jeden może domagać się ojczyzny odrębnej od swej narodowości. Kwestia więc jest nierozwiązalna.

Jednakowoż chrześcijanie żywią nadzieję nawrócenia Izraela; jest to rozwiązanie możliwe pod warunkiem utracenia narodowości żydowskiej po chrzcie. Tak się dzieje w pojedyńczych nawróceniach, czy tak jednak byłoby w masowych?

Jest to więc rozwiązanie częściowe, ale skuteczne. Zresztą chrześcijanin nie może się zrzec nawracania Żydów, choćby to nie podobało się żydostwu. Tą też sprawą głównie się zajmiemy.

### Jak Żydzi stają się katolikami?

Tytuł z dzieła nawróconej apostołki amerykańskiej Rozalii Marii Levy: „Why Jews become catholics" New York. Żydzi nie nawracają się na chrystianizm, lecz konsekwentnie doprowadzają swój judaizm do końca, czego nie chcieli uczynić ongi wodzowie Izraela. Jeśli jednak się zważy, iż niemal wszyscy konwertyci wywodzą się nie z Żydów talmudycznych, lecz racjonalistycznych, to czym się różnią ich nawrócenia od innych niewierzących? Jednak jest różnica. Najpierw zerwanie często bolesne ze swym środowiskiem, następnie po nawróceniu odrodzenie ducha religijnego izraelskiego pod wpływem Starego Zakonu.

Oto co pisze O. Bonsirven pewna zakonnica, która nauczała wiary chrześcijańskiej pokolenia Żydów: „nawet Żyd cywilizowany zachowuje zdolność poważania Boga, czego tak często brak chrześcijanom. Wi-

[1]) Joseph Bonsirven, S. J. Jufs et chrésien, Paris 1936, Ernest Flamarion. Cena 15 fr.

[2]) Inną książkę O. Bonsirven'a: „Sur la ruine du Temple" (na rumowiskach świątyni), o judaizmie współczesnym omawiałem w „Ateneum kapłańskim". Uwagi na dole wszędzie moje, podkreślenia w tekście również.

dać, iż lud wybrany przez Pana... zachował przywilej swego wybrańswa".

Znany konwertyta, Rene Schnob, w ten sposób tłumaczy swe nawrócenie: „Eucharystia mnie uzdrowiła z niewiary; lecz w warunkach zadziwiających nawrócenia mego przez ciało niewidzialne Boga. Zdarzyć się to mogło tylko człowiekowi z rasy Chrystusa według ciała".

Jest więc nawrócenie specyficznie żydowskie. Zagadnienie poważne, bo jest faktem niezaprzeczonym, iż prąd pociągający Izraela do Kościoła wzmaga się ustawicznie.

Co prawda są w tym i wątpliwie nawrócenia, stwierdzone w Austrii i na Węgrzech, a spowodowane reakcją antysemicką lub sprawą matrymonialną. Lecz nie tłumaczą one całości ruchu, który już poważnie niepokoi synagogę. W Paryżu ruch nawróceniowy jest bardzo żywy, kwestia małżeńska odgrywa rolę tylko w 30 proc. nawróceń. W Egipcie wiele gorliwych nawróceń, w innych krajach też.

W Polsce, piszą nam, iż ruch nawróceniowy rośnie ustawicznie. „Ze względu na wielką ilość nawróconych chcianoby tam utworzyć Związek Żydów nawróconych, posługujących się żargonem". Pewien Ojciec Jezuita miał nawrócić przeszło 200 Żydów w Krakowie. Również protestanckie misje nawracają wielu studentów żydowskich (przeszło 400 w Warszawie).

Słowem możemy zaświadczyć, iż od 25 lat dziesiątki tysięcy Izraelitów wróciło do owczarni dobrego Pasterza, co wydaje się być najlepszym odparciem zarzutu, iż Żydzi są nienawracalni.

Do nich trzeba doliczyć liczne zastępy Żydów-sympatyków, którzy przeszli przez szkoły katolickie lub zżyli się z otoczeniem chrześcijańskim. Zachwycają się oni Jezusem, w Ameryce wielu rabinów głosi Go w synagogach.

Dlaczego nie przechodzą na katolicyzm? Według ich zeznań wynika, że największą przeszkodą jest obawa prześladowań zarówno ze strony Żydów jak i chrześcijan.

Ostateczna przyczyna leży więc nie w wysiłkach ludzkich, lecz w miłosierdziu bożym (Rom. IX, 16), które tylko pewnym duszom udziela łaski wiary.

Przełożona katolickiej pensji żeńskiej w Europie wschodniej pisze, iż prawie wszystkie żydóweczki opuszczające ją są przekonane o prawdziwości wiary katolickiej, podziwiają życie, takt i skupienie zakonnic, które się nimi zajmowały, ale prawie żadna się nie nawraca...

Są prócz tego sekty żydowskie, na swój sposób uznające Jezusa, chcieliby (na Węgrzech) pogodzić judaizm i chrystianizm; w Polsce sekta żydowska Łuckich (?) czyta z poważaniem N. Testament; w Ameryce masa Żydów lgnie do „Christian Science".

Jaka jest przeszłość nawróconych? Zazwyczaj już dawno odpadli od praktyk judaizmu jako zbyt krępujących w obecnej dobie. O. Bonsirven nie znalazł pośród konwertytów paryskich ani jednego, któryby był poprzednio, nie mówię, praktykującym, ale przynajmniej wierzącym Żydem. Z Wiednia piszą również, iż nawróceni przychodzą z neo-pogan współczesnych, wśród których jest tylu niedowiarków, co zerwali z wszelką wiarą. Jednak jest w nich często pewna tęsknota duszy za Bogiem; pewien niepokój wynikający z niezadowolenia wyższych aspiracji przez materializm współczesny. Wielu konwertytów francuskich mówi, iż już od dzieciństwa odczuwali pociąg do Chrystusa. Lecz dla wielu przybywających z Polski Kościół jest zawsze przedmiotem odrazy, bo byli tam przyzwyczajeni (przez kogo? synagogę? O. Bonsirven nie wyjaśnia) przeklinać Krzyż, unikać księży, uważać kościoły za miejsca nieczyste (sic): widok sutanny zgrozą mnie napełniał, wyznaje jedna nawrócona.

Dziwniejszym się wydaje ta postawa duchowa u Izraelitów kulturalnych, wyzbytych judaizmu; Rene Schnob, głośny konwertyta we Francji, przyznaje, iż odczuwał ten antagonizm w stosunku do Chrystianizmu, który mu przedstawiano zawsze jako b a ł w o c h w a l s t w o. Pewna zakonnica pochodzenia żydowskiego, oświadcza, iż jej ojciec, niedowiarek zupełny, nienawidził katolicyzmu. T a w r o g o ś ć d l a c h r y s t i a n i z m u j e s t b e z w ą t p i e n i a j e d n ą z n a j g ł ó w n i e j s z y c h p r z e s z k ó d d l a n a w r ó c e n i a [3]).

P i e r w s z e k r o k i w k i e r u n k u K o ś c i o ł a.

Dusze żydowskie obecnie jak i w dobie Chrystusa są na ogół te same: wyczekiwali wówczas obiecanego Mesjasza, do czego byli przygotowani nauką synagogi i czytaniem proroctw, lecz zaślepieni pychą narodową odwrócili się od prawdziwego, bo duchowego, Mesjasza. Ci ludzie „twardego karku" tylko chwilowo byli pociągnięci urokiem Jezusa, lecz jedynie serca predestynowane zdobyły się na zerwanie ze wszystkim, aby iść za boskim Mistrzem. I dziś również urok Jezusa porusza wiele serc żydowskich, ale nie wszystkie decydują się na rozłam ostateczny z przeszłością. Potrzeba wiele przenikających dotknięć łaski bożej, aby wywołać nawrócenie. W środowisku żydowskim na wieść o jakim nawróceniu zaraz jest stawiane pytanie: kto tu wpłynął? Trzeba pamiętać, iż wpływy zewnętrzne, biernie odczuwane nie mają udziału w nawróceniach żydowskich. Jeśli jest rasa osobowa, emotywna, lecz jednocześnie zazdrosna o swą niezależność duchową, to chyba rasa Izraela. Wystarcza nieraz zbyt wielka presja, przedwczesne nawoływanie, aby odroczyć na długi czas nawrócenie zdałoby się bliskie.

Nagłość, niespodzianka gwałtowna, oto cechy charakteryzujące te fakty.

Rabin Salomon z Chicago pisze (w 1932): „Jest w chrystianizmie siła wybuchowa, która może zagarnąć dusze, gdy są najspokojniejsze, wywrócić do góry nogami (de fond en comble) ich organizację duchową i przebudować ją według nowego planu".

Lecz ta nagłość jest tylko zakończeniem nieraz długiego okresu poszukiwań, opuszczeń, powrotów aż do ostatecznego triumfu wiary.

Przyczyny ujemne, które odpychają dusze żydowskie od Synagogi, jest widoczna niższość judaizmu w porównaniu z chrystianizmem, bo formacja duchowa Synagogi jest czysto zewnętrzna, nie zadawalnia wyższych aspiracji: „Często chodziłam do Synagogi, mówi pewna konwertytka, wszystko tam trąci pustką i chłodem; jakże inaczej w kościele, gdzie Jezus tak dobrze do duszy mej przemawiał". Inni dla swych wątpliwości w wierze szukają kościoła, któryby poręczał nieomylność w swych orzeczeniach, a widzą, iż tylko jeden ma do nieomylności pretensję.

Pewnemu wątpiącemu Żydowi rabin odpowiada, iż nie jest kapłanem, mogącym dać rozwiązanie, lecz tylko bardziej uczonym Żydem! Co do motywów nawrócenia na najniższym miejscu należy postawić in-

[1]) Wyznanie to O. Bonsinven'a jest bardzo znamienne, bo zazwyczaj widzi on przeszkodę główną w brutalnym nieraz antysemityzmie chrześcijan.

teres; z Wiednia piszą, iż większość nawróceń są interesowne, lecz jeśli nauczanie katechizmu jest poważne doprowadza ostatecznie do istotnego i gorliwego nawrócenia. To samo piszą z Budapesztu. We Francji interesowne nawrócenia maleją, lecz można się obawiać zbyt pośpiesznych niekiedy chrztów.

Atoli motywem prawdziwym najczęściej się trafiającym jest stykanie się Żydów z duszami istotnie chrześcijańskimi, promieniejącymi pokojem i miłosierdziem, przez które Bóg działa na ich otoczenie. Należy jednak przyznać, iż wiele dusz żydowskich, wychowanych np. w szkołach katolickich na Wschodzie, pozostają obojętne na otrzymywane dobrodziejstwa, które traktują jako rzecz poniekąd należną. W każdym razie i w tym wypadku pewien ślad półświadomy pozostaje się, który poźniej może wpłynąć decydująco na nawrócenie.

Ciekawy fakt przytacza O. Bonsirven: Pewna Żydówka, przywiązana mocno do judaizmu, została posłana do szpitala, gdzie były Siostry. Początkowo nie znosiła ich obecności, ale stopniowo poświęcenie ich wywołało jej podziw. Co to jest za wiara, która może tak piękne dusze tworzyć? Po przeczytaniu w szpitalu opisu nawrócenia pewnego Żyda, oczy jej się otworzyły i zrozumiała, iż „wiara katolicka jest tylko dalszym ciągiem mojej, że jest jedynie prawdziwą i że wszystkie proroctwa się spełniły".

Żydzi w krajach katolickich stykają się z uroczystościami kościelnymi, otwierają kościoły; niektórzy są pochwyceni wrażeniem jakiejś obecności mistycznej, jakby Jezus przechodził w ich życiu.

Benedyktyn Don Hilary Rosenfeld opowiada, iż mając lat 19 był mianowany rabinem w Cham (Bawaria); mieszkał u pewnej pani, pobożnej katoliczki, której syn był nowicjuszem u Kapucynów. Gorliwość religijna otoczenia katolickiego poruszała go do głębi. Ostatni dotyk łaski bożej podziałał nań na prymicjach młodego Kapucyna, gdy posłyszał kaznodzieję, cytującego słowa P. Jezusa: „Kto dla Mnie opuści... posiądzie stokroć i żywot wieczny".

Jako motywy intelektualne można przytoczyć najpierw wrażenie głębokie, jakie nieporównana postać Jezusa w Ewangelii wywołuje na chętne dusze żydowskie. Pewna praktykująca Izraelitka opowiada, jak czytanie w młodości Ewangelii zaciekawiało ją jako rodzaj pięknej literatury i pragnęła żyć w tej epoce, aby się przekonać, czy Jezus był naprawdę Mesjaszem. Chodziła w dalszym ciągu do synagogi, lecz tam płomienia żywej wiary nie znajdowała. Razu pewnego, gdy znów czytała Ewangelie, cała jej istota została wstrząśnięta do głębi, iż „Jezus jest Mesjaszem obiecanym ojcom naszym, Synem Boga żywego".

Meaux, w kwietniu 1937.

(C. d. n.) *Ks. Julian Unszlicht.*

---

# FINANSOWE POŁOŻENIE DUCHOWIEŃSTWA

Są rzeczy, które się najchętniej zbywa milczeniem. Do nich należy w naszych czasach finansowe położenie duchowieństwa polskiego. Tyle się bowiem naokoło słyszy narzekań na biedę wśród świeckich, że duchowny nie ma czoła przedstawić swego położenia, bo i kogoż ono zdoła dziś poruszyć? A wypada jednak powiedzieć o tym prawdę, gdyż się jeszcze tłucze po głowach i pismach przesadne mniemanie o pańskich dochodach księży; nie wiadomo zaś szerszemu ogółowi, nawet katolikom, że przeważna część duchowieństwa spadła już poniżej normy przyzwoitego utrzymania i nie może zaspokoić swoich potrzeb kulturalnych i zawodowych, co powoduje pewien uszczerbek w spełnianiu obowiązków duszpasterskich, skazuje na pozostawanie w tyle za postępem życia kulturalnego w przodujących społeczeństwach katolickich świata. Mniejsza o to, że nie można myśleć o zaoszczędzeniu na „czarną godzinę", ale jest całkiem nie w porządku, gdy kapłan nie może się zdobyć na sprawienie sobie „Dziejów Papieży", droższego podręcznika do kazań, nowszych katechez, gdy nie może prenumerować fachowej liturатury, gdy musi wyrzec się poważniejszego dziennika katolickiego, radia, gdy zwykła podróż do miasta koleją czy autobusem zachwiewa jego budżetem na kilka miesięcy, gdy się musi ograniczać ze sprowadzeniem księży spowiedników na odpust lub rekolekcje, prelegenta dla stowarzyszeń itd. Że chodzi opuszczony, wyświechtany, to nic, bo się upodabnia do otoczenia, ale przecież światłość nasza, kultura umysłowa ma świecić przed ludźmi...

Jak do tego doszło? Najpierw wskutek kilkakrotnej dewaluacji zniknęły zupełnie dochody z dawnych fundacyj mszalnych i od papierów wartościowych. Następnie przyszła nieopłacalność produkcji rolnej, zaostrzona jeszcze w niektórych wypadkach progresją podatkową, a duchowieństwo nie chciało i nie mogło iść wzorem większej własności rolnej, która zwlóczyła z płaceniem podatków, aż się doczekała ich umorzenia. Przyszedł potem podatek drogowy, wyrównawczy, wygórowany podatek osobisto dochodowy, w pewnych okolicach kawalerski. Duchowieństwu parafialnemu, choć uczy w szkole jak nauczyciel, a bez prawa do emerytury, nie przyznano ulg kolejowych, a wynagrodzenie za naukę religii obniżono do 1 zł za faktycznie odbytą godzinę, przyczem nawet odprawienie Mszy za śp. Piłsudskiego nie jest uważane za wystarczające usprawiedliwienie opuszczenia nauki religii. Z powodu zaniku ofiarności z racji zamawiania Mszy św. i ten dochód odpadł w 80 proc., a ustalenie missalij we wysokości głodowej (2—4 zł) i nałożenie jakiegoś odwetowego cła na wino mszalne i te resztki postawiło pod znakiem zapytania.

Na domiar złego wzrosły przymusowe wydatki duchowieństwa. W niektórych diecezjach, np. krakowska, część ciężaru utrzymania seminarium duchownego przerzucono na barki duchowieństwa parafialnego. Do tego należy dodać ofiary i składki na różne cele, jak: domy akademików, Uniwersytet katolicki, fundusz prasowy, rekolekcyjny, zasiłkowy, F. O. N., pożyczki narodowe, na które się strąca znaczną część pensji, a bywa czasem, jak na seminarium, całą pensję z 2 miesięcy w roku. Rozwinięte życie stowarzyszeniowe i związane z nim imprezy nie obejdą się również bez finansowej pomocy duchowieństwa, podobnie jak nie minie plebanii siódmy czy dziesiąty bezrobotny na dzień. Opłaty za stułę obniżono do ostatnich granic, przyczem znów upośledzono duchowieństwo wiejskie, zdaje się wedle słów Pisma, że kto ma mało, temu i to odbiorą.

Z tych danych i wielu innych, boć to nie całkowity obraz naszego zubożenia, musimy wysnuć należyte wnioski. Nikt nas nie weźmie w obronę. Nikt nie do-

pilnuje, by nam wymierzano odpowiednie podatki, nikt się nie postara o zwolnienie wina mszalnego od cła, o zniżki kolejowe itd. Za wszelką jednak cenę musimy nie dopuścić do zadłużania się duchowieństwa, które znów powoduje coraz liczniejsze jednostki do rezygnowania z beneficjów, gdyż nie chcą wierzycieli zarwać, a nie widać możności związania końca z końcem. Coraz też mniej kandydatów na probostwa, bo się nikomu nie uśmiecha doczekać się za wytężającą pracę nazwy nierzetelnego płatnika. Albo siedzieć na kilkudziesięciu morgach ziemi beneficjalnej, która kłuje w oczy naszych radykałów wiejskich i równocześnie topić właśnie w tej ziemi resztę innych skromnych dochodów. Tak to całą wieś polską, a z nią duchowieństwo polskie nawiedził kryzys finansowy. To nas powinno jednak jeszcze więcej zbliżyć do wsi i gdy się nie możemy podnieść materialnie, musimy się odegrać moralnie: wyzwolić wieś spod wrażych antykatolickich wpływów i tak się niejako „zemścić" po katolicku za celowe zubożenie nas przez wiadomą rękę. A krzepmy się tą myślą, że jak inne prześladowania, tak i finansowe prześladowanie wyjdzie na rękę ostatecznie Kościołowi i wierze świętej.

*Ks. St. Kr.*

# W sprawie nowego przekładu Pisma św.

W trzech numerach kolejnych „Gazety Kościelnej" z 4, 11 i 18 kwietnia br. ukazała się recenzja mojego przekładu Pisma św., którą napisał ks. Władysław Smereka. Jako autor przekładu nie chcę tutaj występować z obroną samego siebie, chciałbym tylko dla dobra sprawy skreślić kilka uwag tytułem wyjaśnienia.

Otóż na całość dzieła złożyła się praca dwóch autorów: przekładu tekstu dokonał piszący te uwagi, a komentarz i podział, a nawet intytulację dali Ojcowie Towarzystwa św. Pawła. Stąd też i odpowiedzialność obydwu autorów w innym przedstawia się świetle.

Czcigodny Recenzent podnosi jako ujemną stronę przekładu fakt, iż nie zostało zaznaczone, z jakiego tekstu — z Wulgaty czy z oryginału — przekład został uskuteczniony. Dziwnym się to wydaje autorowi, bo Pismo św. z innego tekstu przełożone nie miałoby poprostu wartości. Nie wolno dawać wiernym innego tekstu poza Wulgatą, bo tylko Wulgata jest tekstem autentycznym.

Szan. Rec. podejrzewa autora o posługiwanie się przy tłumaczeniu raczej przekładem jakiegoś języka nowożytnego np. włoskiego, aniżeli tekstem łacińskim czy greckim, a w każdym razie z szaty językowej wnosi, że wpływ języka nowożytnego musiał więcej ważyć niż tekst oryginalny. Dlatego też oświadcza Szan. Rec., że tekst autora „nie jest wiernym, w wielu miejscach oddala się od Wulgaty, staje się dowolnym i swobodnym". Nie wiem, co podyktowało ks. Smerece takie mocne słowa. Sądzę, że nie uważa on, żeby wierność przekładu polegała na dosłowności językowej. Moglibyśmy tu przytoczyć słowa ks. Hozakowskiego, cytowane przez Recenzenta. Duch łaciny i greki, nawet tej późniejszej, jest syntetyczny, tymczasem języki nowożytne są raczej analityczne i z tej racji, jeżeli przekład z języka martwego ma być całkowitym przekładem nie tylko co do szaty słownej, ale również i co do ducha danego języka, musi on nieraz odbiec od oryginalnego tekstu. Inaczej dosłowność raczej zaciemni znaczenie tekstu niż go udostępni.

Czy nie jest to jeden z momentów, który decyduje o niepoczytności Pisma św. wśród wiernych? Mało się czyta, bo się nie rozumie.

Na potwierdzenie swoich wywodów w odnośnej sprawie cytuje Sz. Recenzent tekst św. Marka IV, 14 w przekładzie autora i podkreśla zaimek **co** na dowód zależności przekładu od tekstu nowożytnego. A przecież i w przekładzie ks. Bpa Szlagowskiego też ten zaimek występuje zamiast zaimka **który** względnie **którzy**: takżeć i ci są, co na opoczystych... (Mk. IV, 16).

Jeżeli chodzi o pewne nowości w samym tekście, niektóre wyrażenia przedostały się wbrew woli autora ze względu na to, że nie mógł przeprowadzić odpowiedniej kontroli i te w następnym wydaniu zostaną usunięte. Autor jest szczerze wdzięczny Sz. Recenzentowi za to, że łaskawie w tak oględnej formie wytknął te usterki. Niemniej jednak trudno autorowi pisać się na wszystkie uwagi Recenzenta. I tak np., niezawsze jest wskazane tłumaczenie zaimka **suus**, **eius**, itp. bo to są hebraizmy, które sens zaciemniają i w polskim tekście rażą. Tak samo słowo **psyche** = **anima** ma znaczenie duszy i życia i powinno się je tłumaczyć według kontekstu; nie przypuszczam, żeby wierność przekładu miała na tym ucierpieć. Zresztą musi Sz. Rec. przyznać, że w tych rzeczach niełatwo jest ustalić wspólny punkt widzenia i różnice mogą też posiadać swoje naukowe uzasadnienie.

Co się tyczy komentarza, autor już wyżej zaznaczył, że nie ponosi odpowiedzialności za jego opracowanie.

O szacie językowej była już wzmianka w „Homo Dei", więc może zbyt szeroko Sz. Recenzent nad tym się rozwodzi.

Choć autor nie brał udziału w opracowaniu komentarza i objaśnień, nie może się jednak zgodzić z Sz. Recenzentem na to, że są one c h a o t y c z n e i z a c i e m n i a j ą raczej niż wyjaśniają ewangelię. Objaśnienia opierają się na odpowiednich wydaniach włoskich, wydaniach, które są w powszechnym użyciu i przez znawców zostały przychylnie przyjęte. Czyżby więc sam przekład na język polski miał pomniejszyć ich wartość? Nie sądzimy.

Sz. Recenzent cytuje uwagę św. Hieronima: „Reprehendant me grammatici, dummodo intelligant populi" i parafrazując ją oświadcza, że autor nie zadośćuczynił powyższej zasadzie, że niby przekład jego jest mało poprawny i strona literacka zaniedbana. Nam się wydaje sąd ten, mówimy wprawdzie p r o d o m o s u a, zbyt

surowy i niezupełnie uzasadniony. Autor jest przekonany, że Sz. Rec. po przeczytaniu tych uwag sąd swój o jego przekładzie nieco zmodyfikuje.

Chcielibyśmy zapewnić Sz. Rec., że te słowa skreśliliśmy bez urazy w sercu, a owszem nawet z uczuciem uznania i wdzięczności. W nowym wydaniu postaramy się o usunięcie wskazanych braków. Te zaś uwagi piszemy tylko w tym celu, żeby wyjaśnić trudności, które temu czy innemu czytelnikowi mogłyby się nasunąć. *Ks. Edward Grzymała.*

# Wśród anatolskich lasów

Po prawej stronie pięknego Bosforu między Konstantynopolem a Morzem Czarnym znajduje się wśród anatolskich lasów polska wioska malowniczo położona: Adampol (Polonez köy). Do tej wioski prowadzi wąska droga z Pasabance, wijąca się na przestrzeni 14 km w pagórkach, porośniętych brzozami i leszczyną, jak wąż wśród trawy.

Może niejednemu czytelnikowi przyjdzie do głowy pytanie, jakim sposobem ta garstka naszych rodaków tu się znalazła? Otóż, jeśli sięgniemy myślą wstecz, badając historię naszej Ojczyzny, kiedy to nasi rodacy musieli staczać krwawe walki z zaborcami, przekonujemy się, że wielu z nich nie mogąc walczyć we własnych szeregach na ojczystej ziemi, wstępowali do armii innych państw i narodów i z nimi wspólnie walczyli na polach bitew ze wspólnym wrogiem. Tak samo było i z tymi, o których kreślę te słowa, a których los zmusił szukać przytułku w tych lasach zdala od Ojczyzny, gdyż do Niej wrócić więcej nie mogli. Ci Polacy, którzy tu zamieszkują są potomkami dawnych żołnierzy polskich, którzy walczyli pod dowództwem Michała Czajkowskiego, występującego w Turcji jako Sadyk Basza. Rozpoczął on na własną rękę organizację brygady jazdy, którą przezwał „kozakami sułtana", którzy walczyli w wojnie krymskiej, ale po jej zakończeniu nie mogli więcej wrócić na ojczyste zagony. Książę Adam Czartoryski, widząc rozpacz tej biednej młodzieży kupił około 1000 hektarów lasów i oddał je do użytku tych Polaków. Młodzież z początku zaczęła chętnie karczować te lasy i je zamieniać na uprawne pola, ale z powodu trudnych warunków życiowych nie wszyscy tu wytrwali. Wielu opuściło ten zakątek i poszło w świat na dalszą tułaczkę, wytrwali tu pozostali, dając początek polskiej wiosce.

Wygnańcom naszym jednak brakowało niewiast polskich z którymi mogliby założyć własne rodziny. Otóż księżna Sapiehowa — tak mi opowiadał jeden staruszek— podjęła się dostarczyć im towarzyszek niedoli i zebrawszy około 30 dziewcząt, wiozła je do Turcji. Ale gdy opuszczali granicę polską, to tak ich ludzie nastraszyli, że biedne dziewczęta z płaczem wróciły do swych domów. Trzy jednak odważniejsze poświęciły się dla dobra swych rodaków i zostały towarzyszkami życia trzech młodych ludzi. Jedna jeszcze żyje, ale już prawie stuletnia (98 lat).

Dawne lasy zamieniały się powoli w pola uprawne, na których budowali małe domki a wśród nich stanął także kościółek drewniany, który w 1898 roku się zawalił. Wiele jednak wody przepłynęło Bosforem zanim wioska została doprowadzona do dzisiejszego wyglądu. Pracę duszpasterską z początku prowadzili tu księża świeccy-wygnańcy, którzy powrócili z dalekiej Syberii, później OO. Franciszkanie. Dobrze się tu zasłużył O. Mikołaj Kiefer-Sosnowski, franciszkanin, który widząc niedolę i opuszczenie kolonii zaczął zbierać składki za pośrednictwem hr. Zborowskiej, po całej Polsce na budowę kościoła, domu parafialnego i szkółki zarazem, gdzie mogłaby się wychowywać dziatwa. Pomimo tego, że mieszkał w Stambule, jednak bardzo dobrze obsługiwał kolonię w Adampolu i czynił starania, żeby ją oddać księżom Salezjanom. Starania odniosły pożądany skutek. W 1912 roku arcybiskup Sardi poleca budowę kościoła i plebanii wraz ze szkółką księżom Salezjanom. Pierwszym z nich był ks. Aleksy Siara, który wykończył budowę kościoła murowanego i plebanii drewnianej w 1914 r., ale sam musiał opuścić Turcję (bo był poddanym niemieckim) i Adampol znowu pozostał bez opieki duchowej aż do 1922 r. W tym to roku przybył tu ks. Tomasz Zaremba, ale on też nie zamieszkał w Adampolu tylko dojeżdżał ze Stambułu, a dom który dla proboszcza był stał pustką, aż w 1930 r. władze tureckie zamieniły go na szkołę turecką dla kolonii. I w ten sposób został utracony dom parafialny. Na tym właśnie kolonia dużo straciła i pod względem religijnym i narodowym.

Dzisiejszy proboszcz ks. Antoni Wojdas, pracuje z całym zapałem nad rozwojem tej kolonii pomimo trudności, jakie napotyka ze strony władz tureckich.

Całą kolonia pozostaje pod opieką P. Ambasadora R. P. i Konsulatu R. P. w Stambule, którzy ją otaczają troskliwą opieką. Obok kościoła za drogą na pagórku, porośniętym dębami jest ładny cmentarz, na którym spoczywają przodkowie i założyciele tej kolonii. Jeszcze nie ma stu lat od jej założenia, a już tak wiele mogił, tak wiele kości polskich przykryła anatolska ziemia. Na cmentarzu jest ładny pomnik z białego marmuru Ludwiki ze Śniadeckich, a żony Sadyk Pasza (Czajkowskiego), która chciała tu złożyć swoje kości na wieczny spoczynek. Ludwika Śniadecka była związana węzłem przyjaźni w młodości z Juliuszem Słowackim. W 1933 roku staraniem P. Konsula i kolonii polskiej w Stambule zbudowano pomnik Adamowi Mickiewiczowi w Adampolu tuż przy kościele.

Wogóle tu czuje się człowiek jak we własnej Ojczyźnie. Mowa polska dźwięczy tu tak, jak w Polsce i nic nie straciła na swej piękności. Ale jaka będzie przyszłość tej kolonii, jak długo się utrzyma, nie wiadomo... Dzisiaj rząd turecki zmienił pierwotną nazwę Adampola na Polonez köy — polska wieś

*O. Romuald Filonowicz.*

Konstantynopol, w maju 1937.

# PRZEGLĄD PRASY

**Poco istnieją „fronty ludowe"?** Mało kto wie, że już na kongresie wolnomyślicieli i bezbożników odbytym w Pradze w 1936 r. nastąpiło zjednoczenie organizacji wolnomyślicielskiej burżuazyjnej „Federation Internationale des Societes de Libres-Penseurs" z siedzibą w Brukseli ze Związkiem bezbożników wojujących w Sowietach. Prym dzierżyła Moskwa. Wtedy już padły wskazówki co do tworzenia frontu ludowego z ust Łakaczewskiego, delegata bolszewickiego, przytaczamy za Biuletynem P. O. K. (Prawda o komunizmie):

„nasza delegacja przynosi braterskie pozdrowienia dla historycznego kongresu dwóch Międzynarodówek wolnomyślicieli.

Przynosimy gorące pozdrowienia z kraju, gdzie socjalizm jest już wprowadzany w życie. Socjalizm, który niszczy klasy i wyzysk, który uwalnia ludzi z okowów krwawego koszmaru religii ociemniającej przez tyle tysięcy lat ducha ludzkiego i krępującej jego wolność.

Kongres ma miejsce w historycznej chwili, gdy niebezpieczeństwo niszczycielskiej wojny jest bardziej groźne niż kiedykolwiek, ponieważ krwawy faszyzm, siejący wszędzie nienawiść, szowinizm i antysemityzm jest gotów do walki z postępem.

Gdzież więc jest dzisiaj miejsce wolnomyślicieli, którzy walczą z przesądami religijnymi i wszechwładztwem kleru? Ich miejsce jest w szeregach oficerskich jednolitego frontu ludowego przeciwko faszyzmowi i wojnie".

Rozumiemy teraz, że „fronty ludowe" zarówno we Francji, jakoteż w Polsce i innych krajach inspiruje Komintern.

**Żydostwo a masoneria.** Na łamach „Przeglądu Homiletycznego" zeszyt 2. 1937, znajdujemy obok innych znakomitych świetny artykuł Ks. Fr. Kwiatkowskiego T. J. pt. „Przeciwdziałanie wpływom wolnomyślicielstwa, masonerii i bezbożnictwa". W ustępie „Żydostwo" czytamy to, co następuje:

„Wiadomo bowiem, że żydostwo używa masonerii, jako narzędzia do opanowania świata, torując przez nie drogę swemu „mesjaszowi". Stąd celem masonerii jest pognębienie „przeklętego Rzumu". Nachum-Sokołow, przywódca współczesnego żydostwa woła: „My wszyscy oczekujemy Mesjasza". Dr Gustaw Kerpeles, żyd i mason w książce: Der Orden und das Judentum (1901) str. 12, pisze: Idea wolnomularstwa z naturalną koniecznością wyszła z żydostwa... Ważna też część jej ceremoniału odnosi się do budowy świątyni Salomona, a frazeologia tego ceremoniału pochodzi częstokroć od tej budowy". Żydowskie pismo amerykańskie: „Jewish Tribune" (z 28 X. 1927) chełpiło się: „Masoneria oparta jest na żydostwie, a jeżeli z rytuału masońskiego usuniemy naukę judaizmu, to nie pozostanie nic". Dlatego to i w Polsce „Wielki Mistrz Narodowej Loży" i „Wielki Komandor Najwyższej Rady Polski" Andrzej Strug, tj. Tadeusz Gałecki, wyraża się dosłownie: „Wierzę, że nadeidzie czas, gdy cały świat bez wyjątku spoglądać będzie z podziwem i uznaniem na Palestynę, że nauczy się od niej wiele... i uzna posłannictwo narodu żydowskiego w odrodzeniu wszystkich narodów świata".

**Kalwini holenderscy o encyklikach papieskich.** — Znajdujemy ciekawą wiadomość o stanowisku holenderskich ewangelików reformowanych, jakie zajęli wobec Stolicy Apostolskiej z racji encyklik o komunizmie i hitleryźmie. Oto donosi o tym pismo „De Herant", przytaczamy za „Głosem Kapłańskim":

„Papież Pius XI mimo poważnej choroby, która Go od dłuższego czasu przykuła do łoża, opracował w tygodniach przed świętem Wielkiejnocy dwie encykliki, jedną przeciw komunizmowi w Rosji, drugą przeciw narodowemu socjalizmowi w Niemczech, które pod względem treści zasługują na całkowite uznanie i aprobatę całego Kościoła chrześcijańskiego. Zarzuty, jakie my, jako protestanci a zwłaszcza kalwini, podnosimy przeciw papieżowi uzurpującemu dla siebie rolę Namiestnika Chrystusowego, nie mogą nam przeszkadzać we wdzięczności dla Niego, że w sposób tak stanowczy złożył świadectwo przeciw tym dla chrześcijaństwa i Kościoła chrześcijańskiego groźnym mocom, których wyrazem komunizm i narodowy socjalizm. Kościół rzymski jest wciąż jeszcze potęgą w świecie i jeśli Najwyższy Pasterz tego Kościoła podnosi głos w obronie zasad chrześcijańskich zagrożonych przez złe moce, odczuwamy w najwyższym stopniu jedność, która nas mimo wszelkich różnic łączy jako chrześcijan".

Nie jest to pierwszy, ani zapewne ostatni głos innowierców, uznający autorytet i prymat moralny Stolicy Apostolskiej w całym świecie.

**Walka z katolicyzmem w Niemczech** przybiera coraz ostrzejsze formy. Oto co pisze „Przegląd Katolicki".

„Atak został zorganizowany na zimno, z rozmysłem, z całą aparaturą przebiegłej propagandy... W 3500 dziennikach niemieckich, kontrolowanych przez partię narodowo-socjalistyczną ukazały się jednocześnie inspirowane komunikaty, usiłujące zdyskredytować duchowieństwo katolickie. Jest tam mowa o procesie, jaki rząd hitlerowski wytoczył 1000 z górą księżom świeckim i zakonnikom, oskarżając ich o rzekome czyny niemoralne, popełniane wobec powierzonych ich pieczy wychowanków.

Jest to oczywiście z szatańską przebiegłością obmyślone widowisko, zorganizowane — podobnie jak w Sowietach — z całą aparaturą umówionych statystów, gotowych oskarżycieli i świadków, według z góry ułożonego planu... Ten zamierzony „procesmonstre" odbił się już szerokim echem po świecie.

Zdrowa opinia europejska zaczyna już sobie zdawać sprawę z tej przewrotnej nieuczciwej taktyki. Nawet innowiercy podkreślają, że jest to po prostu zamaskowana zemsta. Anglikański biskup z Chicester w Anglii — jak donosi londyński korespondent „La Croix" — wyraźnie stwierdza, że z braku argumentów przeciwko encyklice papieskiej hitlerowcy uciekają się do metody szantażu (por. La situation religieuse en Allemagne. „La Croix" z V, 37 r.).

Jeśli dodamy do powyższego zamknięcie jednej z największych katolickich drukarń w Essen, zwolnienie z posad nauczycieli, którzy głosowali za szkołą katolicką wyznaniową, oraz ostatnie bezprzykładne w swej brutalności przemówienie ministra Goebelsa przez radio, atakujące i zniesławiające Kościół katolicki a będziemy mieli pełny obraz walki gorszej od bismarckowskiego „Kulturkampfu" z Kościołem — w Niemczech.

*Ks. Tadeusz Stroński.*

# Z piśmiennictwa

*Biskupski Stefan, ks. Dr: Obrońca węzła małżeńskiego w kanonicznym procesie małżeńskim.* Łódź 1937, skład główny w księgarni św. Wojciecha w Poznaniu.

Szczera wdzięczność należy się ks. Dr Biskupskiemu za wzbogacenie naszej, dotąd zawsze jeszcze skromnej, literatury kanonistycznej dziełem prawdziwie wartościowym o roli i zadaniu obrońcy węzła małżeńskiego w procesie kanonicznym.

Rzecz, jakby się zdawać mogło, przeznaczona dla specjalistów, jakich u nas mało, a jednak tak nie jest. Książkę ks. Dr Biskupskiego przeczyta z pożytkiem nie tylko prawnik kościelny i świecki, ale każdy teolog i świecki inteligent. Poznają z niej, jak wygląda sądownictwo Kościoła katolickiego w przedmiocie i materii małżeństwa, które będąc kontraktem sui generis, między ochrzczonymi jest zarazem sakramentem.

I zwłaszcza dziś, kiedy to dzięki różnym boy-owcom, ziejącym niechęcią do wszystkiego co tylko przypomina Kościół lub religię, tyle drwin i kłamstw wypowiedziało się na temat małżeństwa katolickiego i jego unieważnienia w sądach duchownych, jedynie w tych sprawach kompetentnych, opłaci się przeczytać książkę ks. Biskupskiego. Dowiemy się z niej już nie tylko o roli Obrońcy węzła małżeńskiego w procesie małżeńskim, ale i o tym ile to zapobiegliwości okazywał zawsze Kościół o to, by godność sakramentu małżeństwa chrześcijańskiego i jego cechy istotne: jedność i nierozerwalność, były za wszelką cenę salwowane.

Instytucja prawna obrońcy węzła małżeńskiego (defensor vinculi matrimonialis) jest w prawodawstwie kościelnym stosunkowo bardzo młoda, bo sięga pierwszej połowy XVIII w. Utworzył ją konstytucją: „Dei miseratione“ z dnia 3. XI. 1741 r. papież Benedykt XIV.

Różne powody wywołały potrzebę utworzenia w Kościele urzędu Obrońcy węzła. Pisze o tym szeroko ks. Biskupski. Nie mało znalazło się tych przyczyn i w naszej ówczesnej Polsce, której rodziny toczył straszny rak rozwodów i moralnego rozprzężenia do tego stopnia, że pod tym względem dzierżyła prym wśród katolickich narodów Europy. I tak jak wówczas chorobę tę wzmagał ambasador rosyjski w Warszawie, tak dziś robi to w tej samej Warszawie konsystorz prawosławny, zaś w Wilnie kalwiński, targając sakramentalny węzeł małżeński katolików w imię Bóg wie jakich interesów. Dziwne to rzeczy, a jednak prawdziwe. Powie jednak ktoś: a przecież wyroki unieważniające małżeństwa katolickie zapadały (w w. XVIII) w sądach kościelnych. Dlaczego brały sądy duchowne te sprawy tak lekko? I na to daje nam odpowiedź dzieło ks. Biskupskiego. Niejaką winę tego ponosiła procedura sądowa. Resztę psuł i niszczył sam człowiek. Zasługą Benedykta XIV jest to, że dla spraw o unieważnienie małżeństwa stworzył odrębny proces sądowy, w którym przeważającą rolę miał odtąd odgrywać obrońca węzła, urzędnik ustanowiony z ramienia Kościoła (dzieło omawiane, str. 97).

W części I swego ciekawego studium naukowego podaje nam ks. Biskupski rozwój historyczny kanonicznego procesu małżeńskiego.

W części II. mówi o potrzebie ustanowienia urzędu obrońcy węzła małżeńskiego, co się stało przez wydanie konstytucji Benedykta XIV „Dei miseratione“.

W części III mówi autor o obrońcy węzła w kościelnym prawodawstwie współczesnym. W tej ostatniej części omawia w sposób naukowy kanony obowiązującego dziś prawa kościelnego, a odnoszące się do osoby i urzędu obrońcy węzła. Począwszy od nominacji, poprzez rolę i zadanie w ciągu samego procesu, aż do jego zakończenia, następnie o roli i zadaniu obrońcy węzła w zaskarżeniu wyroku unieważniającego małżeństwo lub wyroku zgoła nieważnego, a w końcu w procesie skróconym i w procesie w sprawie dyspensy od małżeństwa niespełnionego. Nie brak też w dziele paru formularzy (wzorów). Wywody Szan. Autora są jasne. Nauka pewna. W całości rzecz polecenia godna.

*Ks. J. N.*



*Jan Ratyński: O wychowanie nowego człowieka.* Płock 1937, nakł. Diecezjalnego Instytutu Akcji Katol. Brosz., str. 91.

W poszukiwaniu źródeł zła, trawiącego dzisiejszy organizm społeczny we wszystkich przejawach jego życia dochodzi Autor do wniosku, że tego źródła należy szukać w duchowej chorobie człowieka jako jednostki i członka społeczeństwa, już zestarzałej i niszczącej żywotne siły człowieka coraz bardziej od jej zawleczenia w dobie reformacji protestanckiej. Nazwa tej choroby to materializm bez serca i bez duszy utożsamiający świat z Bogiem, lub zachowujący jeszcze nadprzyrodzoną religię tylko dla tradycji i oportunizmu bez żadnego jednak wpływu na życie codzienne. Prawdziwa religijność jest oazą na pustyni życia współczesnego.

Wskutek niepowodzeń reformistycznych w dotychczasowych usiłowaniach usunięcia wszechstronnego kryzysu światowego, którego wyraźnym znakiem jest niesłabnąca propaganda komunizmu, a państwa totalistyczne tylko w części i tymczasowo mogą mu zaradzić, zwraca się dziś coraz częściej uwagę na Kościół katolicki, który przy swej wewnętrznej zwartości i mocnej idei może jedynie uratować świat i jego kulturę od całkowitej zagłady. Środkiem zaś do tego będzie w ręku Kościoła wychowanie nowego człowieka przez rodzinę, szkołę, Państwo i Kościół w duchu prawdziwie chrześcijańskim i katolickim.

Książka powyższa winna się znaleźć we wszystkich bibliotekach tych organizacyj, które chcą wywalczyć lepsze jutro naszej Ojczyźnie.

*Ks. J. D.*

*Ks. Dr B. F. Jarzembowski: „Matka Boska od Łez“,* Detroit 1937, stron 95.

Wolałbym, by autor zamiast „M. B. *od Łez*“ dał tytuł „M. B. *Płacząca*“, tak zresztą w tekście (passim) pisze. Wolałbym również, by autorowie i czciciele N. M. P. *nie* odłączali specjalnych tematów od tytułu M. B. *Bolesnej*.

Ks. Dr Jarzembowski jest gorącym czcicielem N. M. P. i wydał już długi szereg publikacyj mariologicznych. Obecna jest przyczynkiem do poprzednich większych prac tak jak np. „Maria, arcydzieło Boga“ (Detroit 1936) i in. zdobią ją bardzo miłe ilustracje (w liczbie: *13).* Autor dedykuje ją Ks. Metropolicie Wileńskiemu Jałbrzykowskiemu.

Książeczkę wydali OO. Misjonarze z Marianhill.

*Ks. Henryk Weryński.*

*Ks. Dr E. Dąbrowski: Święty Paweł w Atenach.* Warszawa 1936.

Docent Uniwersytetu J. P. opierając się na najnowszych odkryciach archeologicznych i historycznych badaniach, podaje jasno społeczne tło i zwyczaje Ateńczyków w momencie wkroczenia apostoła narodów na teren helleński. Dłużej zatrzymuje się autor nad napisem „nieznanemu bogu", wyzyskanym po mistrzowsku w mowie św. Pawła. Ateńczycy stawiali takie ołtarze w wypadkach, gdy w żaden sposób nie można było poznać pozaludzkiego sprawcy dobrodziejstwa, czy kary, któremu bali się uchybić. Zasadniczo więc ta idea była stanowczo politeistyczną, mimo późniejszych prób tłumaczenia jej kultem Boga prawdziwego, tylko, że niepoznawalnego. Oczywiście św. Paweł spojrzał na ten napis oczyma monoteisty.

Ciekawe, że archeologia i wykopaliska w Grecji dotychczas nie potwierdzają jeszcze istnienia wogóle takiego napisu w liczbie pojedynczej. Być może, że św. Paweł widział ołtarz z napisem tej treści w liczbie mnogiej, ale użył zwrotu w liczbie pojedynczej, jako że to lepiej odpowiadało jego myśli. Taki zresztą pogląd wyraził już niegdyś św. Hieronim. Wobec mnożących się ustawicznie w Grecji wykopalisk zapewne i ten problem dozna definitywnego wyjaśnienia.

Autor przeprowadza krótko analizę kompozycji i tekstu mowy apostoła do członków Areopagu ateńskiego. Rozprawa opracowana sumiennie, ilustrowana dwiema fotografiami (ogólny widok Areopagu i kamień ołtarzowy z napisem w Pergamon), zakończona streszczeniem po francusku, jest pożytecznym przyczynkiem do badań nad pracą misyjną wielkiego Apostoła Narodów.

*Ks. Dr M. B.*

*Pawłowski Antoni ks. dr, docent Uniw. J. P.: „Bogurodzica — Patronką Młodych"*, str. 31. Wydawnictwo Księży Pallotynów, Warszawa. Cena zł —.40.

Omówienie największego przywileju Bogurodzicy, Jej Boskiego Macierzyństwa daje autorowi mocną teologiczną podstawę do rozwinięcia w rozdziale drugim nauki o świętości Niepokalanej i uzasadnienia w rozdziale trzecim przemożnego orędownictwa Najświętszej Maryi Panny.

Rzecz ta może być przykładem owej wysokiej popularyzacji wiedzy teologicznej dla świeckich, której nam tak bardzo potrzeba.

*Bronisława Steinowa: Irka (Opowiadanie dla młodzieży).* Kraków. Wyd. Apost. Modlitwy. Str. 122.

Opowiadanie opiera się na tragicznym przeżyciu dwojga ludzi, których los rozdziela. Bohaterka opowiadania — Irka — dąży świadomie do ich połączenia — chociaż o ich przeszłości nic nie wie. Dziewczynka pełna werwy i beztroskiej dziecinności łagodzi dość ponury nastrój. Wydaje nam się o wiele lepszą i milszą od otaczających ją ludzi dorosłych. Całość jest utrzymana w lekkim odcieniu humoru — co znakomicie usposabia do lektury dla młodzieży. *S. Szarek.*

*Jednodniówka* Koła Abstynentów, Stud. Teol. U. J. K. we Lwowie, 1937.

Z okazji obchodu 30-lecia istnienia Koła Abstynentów w Seminarium duch. obrz. łac. we Lwowie wydano skromną ale sympatyczną broszurę. Z niej dowiadujemy się, że Koło zostało założone 1 marca 1907 r. przez kleryka III r. teologii St. Szurka, dziś profesora Uniw. J. Kazimierza. Najstarszy spis członków zawiera znane dziś nazwiska: Szmyd Gerard, Baziak Eugeniusz, Chwirut Ignacy, Grodzieński Bolesław, Hałuniewicz Zygm., Matus Władysław, Długosz Teofil i inni. Pierwsi pionierzy z nielicznymi tylko wyjątkami, pozostali wierni abstynenckiej idei. Nie zawsze można to powiedzieć o późniejszych członkach. Liczba bowiem księży abstynentów zorganizowanych w Związku, wynosi zaledwie pół setki na całą diecezję.

Głównym i wytrwałym apostołem ruchu abstynenckiego wśród księży, kleryków i świeckich jest Ks. Dr Jan Ciemniewski, długoletni i nie do zastąpienia prezes Związku Księży Abstynentów. Szkoda tylko, że jego entuzjazm dla tak pięknej idei spotyka się wprawdzie z uznaniem, ale znajduje mało równie zapalonych i wytrwałych duchownych pionierów. *Ks. Dr M. B.*

*Jagnes Maritaine: Sztuka i mądrość.* Tłum. z francusk. K. i K. Górscy. Księg. św. Wojciecha. Bez daty.

Maritaine zdobył sobie dobre imię jako współczesny pisarz katolicki i zajął jedno z czołowych miejsc w ruchu intelektualnym Zachodu. Dzieło niniejsze było po raz pierwszy drukowane we Francji, w r. 1919 w czasopiśmie periodycznym, poczym dwa razy (w 1920 i 1927) ukazało się uzupełnione w wydaniu książkowym.

Sztuka obrabia materię dostępną dla zmysłów, aby stworzyć radość umysłu, spowodowaną pięknem. Piękno zachwyca inteligencję ludzką, będąc błyskiem inteligencji rozłożonej na materii.

Piękno należy do porządku transcendentalnego i dlatego dąży do wzniesienia duszy ponad to, co jest stworzone. Piękno jest jedną z nazw Boga.

Dzieło sztuki jest owocem duchowego małżeństwa, które łączy czynności artysty z biernością materii. Artysta jest jakby towarzyszem Boga w tworzeniu pięknych rzeczy. Stąd pochodzi u prawdziwego artysty poczucie szczególnego dostojeństwa. Artyście nie wystarcza nauka mistrzów, on musi być uczniem Boga, ponieważ Bóg zna prawa tworzenia dzieł pięknych. Natchnienie rzeczywiste nie pochodzi od Muz, lecz od Boga żywego. Kiedy sztuka egipska, grecka lub chińska sięga pewnego stopnia wielkości i czystości, staje się już chrześcijańską w nadziei.

Sztukę chrześcijańską należy rozumieć, w znaczeniu sztuki, która ma cechę chrystianizmu. Sztuka chrześcijańska nie jest wynikiem postanowienia: „Będę robił sztukę chrześcijańską", tak, jakby ktoś powiedział: będę rolnikiem czy kupcem. Nie ma szkoły w którejby uczono sztuki chrześcijańskiej. Sztuka chrześcijańska określa się tylko przez osobę, w której się ona znajduje i przez ducha, od którego ona pochodzi. Może się ona pojawić równie dobrze w symfonii czy balecie, filmie czy powieści, pejsażu czy martwej naturze, jak w witrażach i posągach kościelnych.

Dla istnienia sztuki chrześcijańskiej konieczne jest poza głębokim życiem wiary naturalne usposobienie duszy do tworzenia dzieł pięknych. Sztuka ta jest trudna, bo do trudności, by być artystą, przyłącza się jeszcze druga, iż bardzo trudno być dobrym chrześcijaninem. Byłoby rzeczą bezpłodną szukać techniki, stylu, systematy, prawideł, któreby cechowały sztukę chrześcijańską. Dzieło chrześcijańskie wymaga, by artysta jako człowiek, był świętym. Może robić wtedy, co chce.

*Ks. Dr M. B*

## KOMUNIKATY

### DRUGI MIĘDZYSŁOWIAŃSKI KONGRES PROFESORÓW ZAKONU BRACI MNIEJSZYCH (BERNARDYNÓW I REFORMATÓW) W POLSCE.

W dniach od 25 do 29 sierpnia br. odbędzie się w Krakowie drugi Kongres Naukowy profesorów franciszkańskich z ziem słowiańskich. Pierwszy odbył się przed dwoma laty w Zagrzebiu.

Powszechnie wiadomo, że Zakon św. Franciszka wiele się zasłużył na polu filozofii i teologii i że wydał liczny zastęp uczonych. Abstrahując od spornych zagadnień, które wywołały zacięte walki pomiędzy scholastykami z rozmaitych obozów, każdy teolog i historyk musi uznać wielkie zasługi Zakonu Franciszkańskiego na polu nauki i życia kościelnego, a szczególnie na polu mariologicznym, gdzie J. Duns Szkot zdobył palmę zwycięstwa broniąc skutecznie Niepokalanego Poczęcia N. M. P. wobec przeciwnej większości teologów.

Okres humanizmu i racjonalizmu, który przytłumił filozofię scholastyczną, wpłynął też ujemnie na rozwój nauki franciszkańskiej, ale nie zdołał jej przekreślić. Od końca 19 w. ponownie ożywia się nauka franciszkańska. Objawy tego dostrzegamy w wydawnictwach franciszkańskich, jak sławne „Quaracchi", w licznych miesięcznikach naukowych oraz w ostatnich latach w częstych Kongresach franciszkańskich profesorów we wszystkich prawie krajach.

Tegoroczny Zjazd, pierwszy w Polsce, poświęcony jest szczególnie teologii mariańskiej oraz historii czci N. Marii P. na ziemiach słowiańskich. Oby dał on, choć skromny, ale pożyteczny przyczynek dla zbyt mało znanej mariologii ziem słowiańskich. Niektóre referaty odnoszą się specjalnie do stosunków polskich np. Kult N. M. P. u Braci Mniejszych (Bernardynów) w Polsce; nauka o powszechnym Pośrednictwie N. M. P. w kazaniach O. Węgrzynowicza Z, Ref. z r. 1721; i inne.

Obok tego będą rozważane kwestie pedagogiczne związane z wychowaniem w Zakonie.

Kongres zgromadzi też i licznych uczonych franciszkańskich z Jugosławii i Rzymu.

Zakon Braci Mniejszych w Polsce zwraca się do Przew. Duchowieństwa świeckiego i zakonnego oraz inteligencji świeckiej z serdecznym zaproszeniem na referaty i uroczystości kongresowe. Cześć Marii — hasło kongresu — i rozwój nauki kościelnej niech nas jednoczy.

### DOMY KSIĘŻY POLSKICH W WOROCHCIE.

Towarzystwo Wzajemnej Pomocy Kapłanów o. ł. we Lwowie utrzymuje od lat 36, nader humanitarną placówkę w Worochcie: tj. Domy wypoczynkowe dla księży.

We wschodnich Karpatach, w malowniczej dolinie Prutu, na wysokości 750 m. p. p. m. Worochta w zimie jest rajem dla narciarzy, w lecie zaś najbardziej uroczym zakątkiem Huculszczyzny. Pod względem ilości słońca i siły nasłonecznienia jest jedną z nielicznych miejscowości klimatycznych w Europie.

Kąpiele więc słoneczne, urocza dolina Prutu i kąpiele rzeczne, wspaniałe widoki, pobliskie pasma górskie, oto atrakcje, które ściągają do Worochty tysiące kuracjuszy z całej Polski a w ostatnich latach i z zagranicy.

Turystyka wysokogórska, dla której Worochta jest najwygodniejszym punktem wyjścia, została ostatnio ułatwioną przez powstanie całego szeregu pięknych schronisk. Trasa automobilowa umożliwia obecnie zwiedzenie całego Pokucia w jednym nawet dniu, przez Żabie, Kossów, Kuty, Kołomyję, Jaremcze, Mikuliczyn, Tatarów. Posiada wreszcie Worochta doskonałe połączenia kolejowe i autobusowe, na miejscu jest: poczta, telegraf, telefon, kilku lekarzy i apteka.

K s i ę ż ó w k a w Worochcie, składająca się z dwu domów posiada 30 pokoi wyłącznie dla księży (osób świeckich, tudzież piersiowo chorych nie przyjmuje się), urządzenie wygodne, elektryczne oświetlenie, skromne warunki pobytu.

Gospodarstwo domowe podczas sezonu letniego prowadzą SS. Marianki. Obok Domów Księżówki znajduje się miejscowy kościółek.

Idealne warunki dla wypoczynku, nabrania sił i rekonwalescencji.

Domy otwarte w tym roku będą od 15 czerwca do 15 września.

Zgłoszenia należy nadsyłać do 15 czerwca pod adresem: T-wo Wzaj. Pomocy Kapłanów o. ł. we Lwowie, ul. Cz. Mączyńskiego 49, później zaś: Zarząd Księżówki, Worochta, woj. stanisławowskie.

### TRZYDNIOWE REKOLEKCJE DLA KAPŁANÓW

w Kolegium OO. Jezuitów w Starejwsi (poczta Brzozów) Początek 5 lipca wieczorem. Zgłoszenia przyjmuje Rektor Kolegium. 1—1

Za ogłoszenia Redakcja nie odpowiada.

Odpow. redaktor: Ks. Michał Milewski. Drukarnia Tow. „Biblioteka Religijna“ Lwów, ul. Zygmuntowska 4.

się największej czci w całym chrześcijaństwie. Kościół poświęcił mu aż dwie uroczystości w roku, co należy do rzadkich wyjątków; imię jego jest najczęściej przez wiernych przybierane na chrzcie św., ewangelie adwentowe głoszą jego cnoty; po wszystkie wieki uchodzić on będzie za niezrównany wzór męstwa i pokuty. A jakaż jest jego chwała w niebie?!... Tak oto Bóg wynagradza swych sług wiernych!

* * *

Opowiedziałem wam dzisiaj, drodzy bracia, nad wyraz smutną historię; możnaby ją zatytułować: „Dzieje grzechu!" Pamiętajmy jedno: Herod nie urodził się zbrodniarzem! Był on człowiekiem, jak wielu, wielu z nas, nie lepszym, ale zapewne nie gorszym. Szedł on stopniowo od grzechu do grzechu, od rozpusty do niesprawiedliwości, od niesprawiedliwości do morderstwa, aż wreszcie stoczył się w przepaść bogobójstwa. Co stało się z nim, to może stać się z każdym z nas. Dlatego miejmy się na baczności i zło zwalczajmy w zarodku. Walcząc zaś z grzechem, starajmy się naśladować cnoty św. Jana, jego umartwienie, miłość prawdy i sprawiedliwość, męstwo, cierpliwość i oddanie się Chrystusowi, a zbudujemy drabinę, po której dostaniemy się do nieba. Amen.

---

## HOMILIA XXV.

### Pierwsze rozmnożenie chlebów *(6, 30—44).*

Zbawiciel Pan wkracza już w trzeci, ostatni, rok swej publicznej działalności. Dziś widzimy Go w okolicach Betsaidy Julii, na przeciwległej od Kafarnaum stronie jeziora Genezaret, w krainie rządzonej przez tetrarchę Filipa. Była to miejscowość bardzo górzysta, pustynna, prawie nie zamieszkana. Wybrał ją Zbawiciel zapewne w tym celu, ażeby pod rządami łagodnego i umiarkowanego Filipa schronić się od zasadzek Heroda. Dostał się Chrystus do tych samotnych okolic łodzią wraz po powrocie apostołów z wyprawy misyjnej i odrazu uświetnił swe przybycie wspaniałym cudem rozmnożenia chleba. Sam ten cud, jak również i okoliczności mu towarzyszące, ukazują nam Zbawiciela jako Dobrego Pasterza, który się troszczy zarówno o potrzeby I duszne, jak też i II cielesne swej czeladzi.

I.

Św. Marek rozpoczyna opowiadanie o cudzie rozmnożenia chleba wzmianką o powrocie apostołów z wyprawy misyjnej. Łatwo możemy sobie wyobrazić, z jaką dobrocią i miłością przyjmuje Zbawiciel swych apostołów, znużonych, głodnych, pełnych wrażeń, z jaką uwagą słucha ich sprawozdań z tego, czego dokonali na własną rękę i jaki był skutek ich nauczania. Gdy już każdy wypowiedział wobec Mistrza wszystko, co miał na sercu, Zbawiciel rzekł: „Chodźcie na ubocze, na miejsce pustynne i spocznijcie nieco". Dokoła Chrystusa i Jego apostołów czynił się coraz większy natłok, „a oni nie mieli nawet chwili sposobnej, by się posilić".

Bezwzględnie, Zbawiciel chciał dać apostołom chwilę wytchnienia po ciężkiej pracy, chciał im umożliwić posiłek cielesny. Ale, wzywając ich na miejsce samotne, pragnął przede wszystkim dobra ich duszy. W ciągłej pracy dla innych, w troskach o pożytek zbawienny bliźnich, apostołowie nie mieli czasu myśleć o sobie samych i z konieczności niejako musieli zaniedbać własną duszę. Kiedy więc skończyli swą działalność, Zbawiciel, jako czuły Ojciec i Pasterz, zwraca im uwagę na potrzebę zajęcia się sobą. Prowadzi ich na ubocze, na miejsce pustynne, tam, dokąd nie dochodzi gwar świata. Tam mają spocząć od prac zewnętrznych i zagłębić się w rozważanie swego stanu wewnętrznego; mają sobie należycie uświadomić swe błędy i zaniedbania; mają odświeżyć swój stosunek do Pana Boga i całego otoczenia. Rzecz to konieczna, ponieważ kto dużo z siebie daje, musi ten dużo brać, inaczej łatwo się wyczerpie, wyjałowieje. Święci Pańscy niejednokrotnie wyrażali obawy, by pomagając do zbawienia innym, sami nie narazili się na zgubę wieczną.

Bracia drodzy! I my powinniśmy od czasu do czasu usuwać się na ubocze i zastanawiać nad stanem własnej duszy. Ludzie dzisiejsi żyją życiem bardzo niespokojnym, wylanym nazewnątrz. Wciąż pędzą naprzód, wciąż są w ruchu, w wirze prac i rozproszeń, a przez to krzywdzą swą duszę, która pożąda skupienia i samotności. Kościół katolicki najusilniej zaleca, byśmy codziennie starali się znaleść choć krótką chwilę czasu na modlitwę, rozmyślanie i rachunek sumienia. Bez tego ani myśleć nam o prawdziwym postępie w doskonałości. Dusza nasza jest tak wiele warta, że trzeba dla niej uczynić jeszcze coś więcej. Dziś właśnie wzmaga się w całym świecie ruch rekolekcyjny; jest to zupełnie naturalne przeciwdziałanie lepszej naszej cząstki przeciw zbyt silnemu natężeniu

życia czysto zewnętrznego. Człowiek wciąż daje z siebie, wciąż zużywa swe siły ducha; zatem powinien co pewien czas uzupełniać swe zasoby wewnętrzne. Źródłem sił wewnętrznych, basenem, z którego czerpiemy soki żywotne dla duszy, są ćwiczenia duchowne czyli rekolekcje. Każdy więc katolik powinien się poczuwać do obowiązku wzięcia w nich udziału przynajmniej raz na kilka lat. „Chodźcie na ubocze, na miejsce pustynne, i spocznijcie nieco".

Nie udało się jednak na razie Zbawicielowi Panu doprowadzić swego zamiaru do skutku, bo gdy przeprawił się z apostołami w łodzi na drugi brzeg jeziora, zewsząd zbiegły się ku Niemu tłumy zwolenników. „A Jezus, wysiadając, ujrzał rzeszę wielką i ulitował się nad nimi, bo byli jako owce bez pasterza. To też zaczął ich nauczać o wielu rzeczach". Jaka to rzewna uwaga: Byli jako owce bez pasterza! Czy może być widok bardziej przejmujący, jak stado owiec, błąkających się bez pasterza? Brak pożywienia i opieki; zewsząd niebezpieczeństwa, niemal pewność zguby .. I ulitował się Chrystus nad nimi, i stał się dla nich Dobrym Pasterzem, bo nie zważając na utrudzenie swoje i apostołów, odkładając na potym swe pierwotne zamiary, natychmiast „zaczął ich nauczać o wielu rzeczach".

Obowiązek nauczania ludu ciążył na faryzeuszach i uczonych w zakonie, ale ci byli raczej najemnikami i wilkami drapieżnymi, ponieważ umieli tylko strzyc owce, czyli ciągnąć z ludu korzyści materialne. Wygodniej im było utrzymywać lud izraelski w ciemnocie religijnej, ale sam ten lud uczuwał swe upośledzenie i tęsknił, rwał się do światła, do prawdy Bożej. Zbawiciel oceniał te dobre chęci ludu i dlatego tak serdecznie nim się zajmował przy każdej sposobności.

Przykład Zbawiciela jest dla nas wskazówką, że i my mamy obowiązek pomagać bliźniemu w pracy na zbawienie, narażając się nawet na pewne niewygody i straty. Co uczynimy dla maluczkich, uczynimy dla samego Chrystusa, a co przez to utracimy, to nam Chrystus sowicie powetuje.

II.

Zbawiciel był Dobrym Pasterzem zarówno dla duszy, jak i dla c i a ł a. Oświecał umysł i serce słuchaczy, ale nie zapomniał też o ich żołądku. Uczył i karmił zarazem.

Szybko mijały godziny w pracy duszpasterskiej Chrystusa. Nie zauważono, jak zbliżył się wieczór. Apostołowie, mając w pamięci pierwotny zamiar Mistrza i opadając z sił ze zmęczenia, pro-

szą Go, by rozpuścił tłumy i dał im możność spożycia posiłku. Zbawiciel naradza się z apostołami, skąd wziąć pożywienie dla tak wielkiej gromady. Wyczuwamy wszyscy, że z jednej strony Chrystus lituje się nad głodnymi tłumami, z drugiej zaś — nie chce z nimi się rozstać, nie chce dla posiłku ciała pozbawiać ich strawy duchownej. W pierwszej chwili możnaby sądzić, że Chrystus czuje się bezradnym. Ale gdy okazało się, że na miejscu nie można mieć nic więcej ponad pięć chlebów i dwie ryby, gdy wszyscy zrozumieli, że tu tylko cud może poradzić, Zbawiciel postanowił dokonać cudownego rozmnażania chleba.

W tym celu rozkazał „usadowić wszystkich gromadami na trawie zielonej". Gdy to się stało, Jezus, „wziąwszy pięć chlebów i dwie ryby, spojrzał w niebo, pobłogosławił i połamał chleby i rozdał uczniom swym, by je kładli przed nimi; podobnież i dwie ryby podzielił na wszystkich. I jedli wszyscy i nasycili się". Sam ten cud, jeden z najwspanialszych, bo dotyczący istoty rzeczy, jej pomnożenia, oraz sposób, w jaki został spełniony, — spokojnie, rozważnie, na oczach tysięcy, tak, że każdy mógł namacalnie przekonać się o prawdziwości rozmnożenia, — nastręcza nam tyle nauk zbawiennych, że nie sposób przechodzić je tu wszystkie po kolei. Na jedną wszakże, w szczególniejszy sposób służącą naszemu założeniu, musimy zwrócić uwagę.

Chrystus, karmiący cudownie pięciotysięczną rzeszę, przedstawia się nam jako Dobry Pasterz, niezmiernie dbały o potrzeby swych owiec. On sam o nich myśli, gromadzi ich dokoła siebie i własnymi rękoma podaje im, niby Ojciec najlepszy swym dzieciom, pożywienie. Jest przy tym nad wyraz hojny, ponieważ każdy z uczestników otrzymuje chleba i ryb tyle, ile chce, tak, iż samych ułomków zebrano dwanaście pełnych koszów na znak, że i my powinniśmy uczyć się cnoty oszczędności. Takie postępowanie Zbawiciela umacnia w nas wiarę w dobrotliwe rządy Opatrzności i podcina korzenie zbytniej troskliwości o potrzeby cielesne. Kto szczerze stara się o pożywienie dla duszy, kto chętnym sercem służy Chrystusowi, ten może być pewny, że Bóg o nim nie zapomni i da mu wszystko, czego potrzeba do życia. Nie będą to zapewne dary zbytkowne, boć i tłumy karmił Zbawiciel nie łakociami, ale tylko chlebem powszednim; tego wszakże, czego wymaga stan każdego z nas, napewno nie zabraknie nikomu. A zatem: „Rzuć na Pana swe staranie, a On cię podtrzyma, nie dopuści na wieki zachwiania sprawiedliwego" [1]).

[1]) Ps. 54, 23.